

Co to  
za kobieta!

# Anna Dymna

## Mimo wszystko pogodna!

**Jest Midasem filantropii – zamienia w złoto wszystko, co może przydać się potrzebującym.**



**N**ie da się napisać o niej źle. Jest na wskroś uczciwa, prawdziwa i życzliwa. Jak ognia unika skandali, blichtru, a także kłaków i pustych pochwał. Żyje skromnie i bardzo zwyczajnie, na dodatek głównie dla innych. Dlatego często nazywana jest, bez cienia złośliwości i religijnej obrazy, Matką Boską Dymną.

Bez nachalnej autopromocji i przechwałek dokonuje właśnie rzeczy, wydawałoby się, niemożliwej: buduje dwa potężne ośrodki rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych. A wszystko dzięki własnemu uporowi i sympatii, jaką żywią do niej miliony Polaków.

W ich świadomości Anna Dymna to wciąż Ania Pawlakówna z filmów Chęcińskiego, Marysia Wilczurówna ze „Znachora” czy hrabianka Klarysa z „Janosika” – podziwiana za urodę, młodość, wdzięk. Jej wielbiciel nie mogli się pogodzić, że z czasem ich idolece przybyło lat, kilogramów, zmarszczek. Ale wreszcie zrozumieli, że właśnie dzięki swojemu doświadczeniu i wciąż znanej twarzy przyszło jej zagrać rolę życia.

W Krakowie, gdzie mieszka aktorka, wszyscy znali jej gołębie serce. Wiedziano, że nigdy nie odtrąca ręki wyciągniętej z prośbą o pomoc, że wspiera bezdomnych, głodnych, żebraków, nie odmawia uczestnictwa w akcjach charytatywnych. I nie zawaha się ani chwili, jeśli tylko będzie mogła wesprzeć niepełnosprawnych.

Z czasem praca na rzecz potrzebujących zaczęła wypełniać jej życie w równym stopniu jak aktorstwo. I wtedy po raz pierwszy postanowiła wykorzystać swoje nazwisko do zdobycia środków na pomoc potrzebującym. Założyła fundację „Mimo Wszystko”.

Gdy przed dwoma laty opublikowaliśmy wywiad z nią, z entuzjazmem mó-

wiła w nim o swoich planach wybudowania ośrodka czasowo-rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych w Lubiatowie nad morzem.

Trzeba przyznać, że wtedy nawet specjaliści pukali się w głowę, słysząc, jak wielkie to ma być przedsięwzięcie. Dziś mogą tylko się wstydić, bo Anna Dymna zebrała wystarczająco dużo środków, by wystartować z budową nie tylko tego ośrodka, lecz także drugiego – terapii zajęciowej w Radwanowicach.

Zapewne wkrótce, o ile darczyńcy i jej sympatycy dalej będą wpłacać datki w takim tempie i w takiej wysokości jak dotąd, w ośrodku pojawią się pierwsi goście.

Nic dziwnego, że coraz częściej mówi się o „fenomenie Dymnej”.

Bo przecież nie jest aktorką grywiącą w wielkich polskich produkcjach, a jej świetne teatralne kreacje znają nieliczni. Mimo to wciąż w rankingach najpopularniejszych Polek mieści się w pierwszej dziesiątce, a wśród najsympatyczniejszych Polek bije na głowę całą resztę.

Nie pozuje na gwiazdę. Bez skrępowania opowiada o tym, że lubi „stać przy garach”, a jej ruskie pierogi, zupy czy nalewki to naprawdę poezja.

Nie wstydi się swojej tuszy i wieku, nie maskuje ich strojem, makijażem, operacjami plastycznymi. Mówi, że z przemianami pogodziła się już dawno, że lepiej pięknie żyć, niż płakać nad pięknem, które odchodzi. Może z tego powodu jej studenci ze szkoły aktorskiej mówią o niej nie tylko jak o nauczycielce zawodu aktora, lecz także psychologa?

Sama z rozrzewnieniem opowiada o dorosłym już synu Michale i przyznaje, że macierzyństwo było jednym z jej najważniejszych życiowych doświadczeń.

**Nie są jej obce cierpienie i kłopoty, ale woli uwalniać od nich innych**



Na promocji wywiadu rzeki zatytułowanego „Warto mimo wszystko”.

I jeszcze jedno – chyba mało który aktor ze znanym nazwiskiem potrafi zachować bezpośredniość w kontakcie ze zwykłymi ludźmi. A ona jest taka sama zarówno dla ministra kultury, jak i dla kłozarda proszącego ją o kilka groszy – miła, ciepła i, jak mówią wielbiciel, oliwiająca serce słuchacza swoim głosem. Nienawidzi aktorstwa w realnym świecie.

Anna Dymna jest wierna miejscu i ludziom. Od 33 lat pracuje w tym samym teatrze, nie wyprowadziła się z Krakowa, choć zachęcano ją do przeprowadzki do Warszawy, a nawet za granicę.

Nie przestaje grać w filmach. Właśnie możemy ją oglądać w „Samotności w Sieci”, a rola matki Ryśka Riedla, którą zagrała w „Skazanym na bluesa”, była chyba jedną z lepszych w całym filmie.

Jak na to wszystko znajduje czas i energię, bo przecież nie ma już 20 lat, lecz 55? – zastanawiają się jej fani. Anna Dymna na takie pytania odpowiada: „Nie wiem, bo prostu mi się chce. Mimo wszystko!”.

**Krzysztof Rajczyk**

Więcej o Annie Dymnej i jej fundacji na stronie [www.mimowszystko.org](http://www.mimowszystko.org)

### Z życiorysu...

- 1951 20 lipca przyszła na świat
- 1970 Zadebiutowała w teatrze
- 1973 Ukończyła szkołę teatralną
- 1974 Zagrała Anię Pawlak w filmie „Nie ma mocnych”
- 1978 Została wdową po śmierci Wiesława Dymnego
- 1986 Urodziła syna Michała ze związku ze Zbigniewem Szotą
- 2003 Zaczęła prowadzić program „Spotkajmy się” i założyła fundację „Mimo Wszystko”
- 2006 Rozpoczęła budowę drugiego ośrodka dla niepełnosprawnych



Od lat organizuje festiwal Zaczarowanej Piosenki dla dzieci niepełnosprawnych.

Anna Dymna wciąż zachowuje młodzieńczą energię do pracy.